

Siermiężna polityka źródłem sukcesu



MAREK MIGALSKI

Obecnie nikt nie ma wątpliwości, kto jest liderem opozycji. Jeszcze kilkanaście miesięcy temu aspirował do tej roli Mateusz Kijowski, a Ryszard Petru po prostu tak się tytułował. Dziś obaj są na marginesie polskiej polityki – ten pierwszy z perspektywą zarzutów prokuratorskich, ten drugi w nadziei na przyłączenie się do jakiegoś innego ruchu jako „junior partner”. Natomiast ten, który był obiektem ich złośliwości, krytycznych uwag i kpín, prowadzi partię systematycznie osiągającą wyniki między 20 a 30 proc. i stanowiącej najpoważniejszą alternatywę wobec PiS.

Mowa oczywiście o Grzegorzu Schetyńskim. Gdy stanął na czele PO, niewiele wróżyło mu świetlaną przyszłość, a gdy w kilka miesięcy potem sondaże pokazały, iż Platforma może liczyć na 13 proc. poparcia społecznego, wielu wzywało go do dymisji i przekazania sterów władzy w partii Trzaskowskiemu lub komuś innemu z młodszej generacji. Ale obecny szef PO wytrzymał tę presję, nie ugiął się i dlatego dziś jest najpoważniejszym kandydatem do bycia premierem po ewentualnej porażce PiS w 2019 roku. Nie zważał na głosy krytyczne, nie reagował na pytania dziennikarzy o swoją charyzmę (a raczej jej brak), nie poddał się kolejnym złym sondażom. Trwał. I to wystarczyło.

Przywódca politycznego stada

No, może niezupełnie tylko to. W ciągu dwóch lat Schetyna uporządkował partię, a mówiąc bardziej precyzyjnie – podporządkował ją sobie. Wyrzucił swego jawnego wroga i osobę, która upokorzyła go zwycięstwem na Dolnym Śląsku, czyli Jacka Protasiewicza. Było to symboliczne i można by nawet powiedzieć prymatologiczno-etologiczne: nowy samiec alfa pokazał stado, kto od tej pory jest jego przywódcą. Ale na tym właściwie czystki w partii się zakończyły. Udobuchał aspirujących do przywództwa Siemoniaka, Budkę i Kopacz, znajdując im sensowne zadania lub obiecując dobrą pozycję na listach i we władzach partii; spacyfikował bunt „młodych”, po części wystawiając ich w wyborach na prezydentów miast, po części podkopując ich pozycję w regionach; dogadał się z baronami lub ich wymienił. Dziś partia jest jego – odzyskała sterowność, a lider shipu Schetyna nikt nie kwestionuje.

Bardzo rozsądnie także postępował wobec PiS – po prostu usiadł na brzegu rzeki i czekał aż jego trup nadpłynie z nurtem. Nie szalał w pierwszej połowie kadencji, nie stawał na rżęsach, nie ośmieszał się furiackimi atakami na rządzących. Zamknął się na pozycjach totalnej opozycji i czekał rozumiejąc, że nie ma sensu szarpać się z ugrupowaniem Kaczyńskiego, osiągającym wyniki prawie 50-procentowe. Czas działał na jego korzyść i wreszcie ta banalna taktyka zaczęła przynosić oczekiwane korzyści. Obecnie bez specjalnego wysiłku PO

taktyka Schetyny okazała się najsukcesowniejsza. Wystarczyło budować strukturę, dbać o finanse partii, punktować rząd i... czekać.

Stawką udział we władzy

Prawie identyczne są przyzyny wzrostu popularności SLD. Jej przewodniczący właściwie robił to samo co szef PO – uprawiał banalną politykę, tak często ośmieszaną przez komentatorów i publicystów: jeździł po regionach, ciął głos do głosu, za-

Cierpliwość jest cechą niezbędną do uprawiania tego zawodu. I właśnie owej cierpliwości zabrakło Ryszardowi Petru, a wcześniej Januszowi Palikotowi, który raz mówił o hiperliberalnych rozwiązaniach, by zaraz potem ogłaszać plan budowy fabryk w całym kraju. I dziś tej cnoty cierpliwości brakuje Pawłowi Kukizowi, któremu nie za bardzo chce się uprawiać siermiężną politykę na prowincji, w klubie, w ruchu czy na spotkaniach z ekspertami. A ona właśnie jest podstawą sukcesów – przynajmniej w Polsce. Powinni o tym pamiętać



Grzegorz Schetyna i Włodzimierz Czarzasty mogą po kolejnych wyborach stworzyć rząd

zajmuje stabilne drugie miejsce w sondażach i drepcze partii rządzącej po nomen omen piętach.

To nie była nazbyt subtelna i wyrafinowana taktyka. Można nawet ją określić jako prymitywną, siermiężną i banalną. Ale właśnie ona przyniosła spodziewane zyski. Nie fantastyczne pomysły Nowoczesnej, która po krótko-

biegał o współpracę mniejszych podmiotów, dbał o kasę partyjną, godził skłócone frakcje. I także czekał. I doczekał się – polityka Włodzimierza Czarzastego przynosi obecnie Sojuszowi podobne zyski, jak polityka Schetyny Platformie. Podobne nie w sensie słupków, bo tu wyraźny jest dystans oddzielający te dwa ugrupowania,

tać Barbara Nowacka czy Robert Biedroń aspirujący do ponownego wejścia do wielkiej polityki.

Tak cierpliwa, banalna, siermiężna, nudna, mało subtelna i wyrafinowana taktyka wynosi w naszym kraju do władzy. Wcześniej pojął to także Jarosław Kaczyński, który osiem lat pozostawał w opozycji. Ale nie wymyślił niczego nowego poza wyciągnięciem z kapelusza Andrzeja Dudy i Beaty Szydło. Poza tym przez długie lata opozycji robił to, co obecnie Schetyna i Czarzasty – cierpliwie rozprawiał się z buntownikami, umacniał swoją władzę w partii, budował lokalne struktury, gromadził środki finansowe, spotykał się z wyborcami. I czekał na korzystny obrót sprawy.

Obecnie Schetyna i Czarzasty robią dokładnie to samo. Polska polityka nagradza siermiężnych, banalnych i niezbyt wyrafinowanych. Za to cierpliwych, ciężko pracujących, twardych psychicznie i potrafiących czekać. ☹

Autor jest doktorem politologii na Uniwersytecie Śląskim

„Liderom PO i SLD wystarczyło budować strukturę, dbać o finanse partii, punktować rząd i... czekać

kim okresie, gdy osiągała 30 proc. w sondażach, dziś nie jest w stanie przekroczyć progu wyborczego i musi współpracować z PO. Nie szpagał ideologiczny Kukiz'15, któremu wydawało się, że jak tylko będzie zgłaszał coraz bardziej populistyczne postulaty, to wyprzedzi znie-nawidzony przez siebie PO-PiS. Właśnie niezbyt subtelna

ale w znaczeniu powrotu do gry i perspektywy udziału we władzy po 2019 roku. Bo jeśli dziś jawi się nam jakiś skład gabinetu po pokonaniu PiS, to w oczywisty sposób będą w nim zasiadać ludzie PO i SLD (z udziałem PSL oczywiście, jeśli tylko partia ta, notabene uprawiająca podobnie „banalną” politykę, wejdzie do Sejmu).